Bp Józef ŻYCIŃSKI

NARCYZ A OJCZYZNA
O ostrożnym użytkowaniu alternatywy

Naiwnym porzejawem narcyzmu pozostaje nieuzasadnione przekonanie, iż każdy indywidualny osąd naszego sumienia stanowi lustrzane odbicie obiektywnej harmonii i prawdy. Rezygnując z podobnego narcyzmu, musimy uznać konieczność stałej troski o kulturę sumienia i etyczną wrażliwość.

Za zjawisko znamienne dla współczesnej kultury Zachodu uważane bywa „wielkie rozbudzenie" nowej wersji narcyzmu. Wyzwolony Narcyz, charakteryzowany trafnie choćby na kartach słynnego bestselleru Ch. Lasha The Culture of Narcissism *(New York 1979), jak od ognia stroni od wspólnoty, głębi myśli czy refleksji, mogłyby one bowiem zakłócić stylową kontemplację odbicia jego własnej twarzy. Zamiast Conradowskich imperatywów moralnych czy starogreckiej troski o racjonalność uzasadnień, kultywuje on nieskomplikowaną filozofię prostego OK, wybierając zarazem samouwielbienie i miernotę jako swój stan normalny. „Nie istnieje nic takiego jak racjonalność związków. Trzeba po prostu powiedzieć OK temu wszystkiemu, co obecnie czujesz i co zamierzasz robić" (s. 319) – utrzymuje jeden z reprezentatywnych przedstawicieli* The Culture of Narcissism.

Jeśli za „racjonalność związków" podstawimy „uczucia patriotyczne", „świętość" czy „wspólnotę Kościoła", otrzymamy nieco odmienne warianty narcyzmu, które bywają nierzadko przedstawiane jako uwieńczenie kulturowego i intelektualnego rozwoju ludzkości. Czasem jako jedyne uzasadnienie mają one proste: why not? – dlaczego by nie spróbować alternatywnych sposobów rozwoju ludzkiej wspólnoty? Współcześni sympatycy nieskrępowanego operowania alternatywą zdają się nie zauważać, iż marksizm czy hitleryzm dostarczały również w pewnym okresie propozycji społeczeństwa alternatywnego. Dramat ofiar, które trzeba było złożyć na ołtarzu beztroskiego wzięcia alternatywy za symbol wyzwolenia, każe nam patrzeć z troską na nowe próby nadużywania alternatywy do usprawiedliwienia przejawów współczesnego narcyzmu.

Beztroskie nadużywanie alternatywy prowadzi do zagrożeń nie mniejszych niż przyniosło jej niedostrzeganie, praktykowane w systemach totalitarnych, absolutyzujących „jedynie słuszne" sposoby widzenia świata. Przejawy połączenia narcyzmu z karykaturalnym naduży-

ciem alternatywy można wskazać w postawach przyjmowanych współcześnie zarówno wobec Ojczyzny, jak i wobec Kościoła. Stylowy Narcyz cierpi zarówno wtedy, gdy przypomina mu się o jego obowiązkach wobec społeczeństwa, jak i wtedy, gdy czyta papieską homilię o Dekalogu lub list biskupów dotyczący postawy chrześcijanina wobec wyborów. Jako intelektualna i względnie kulturalna ekspresja jego narcyzmu pojawia się komentarz: „Mam swoje własne sumienie. Wiem, co mam robić, i nie potrzebuję, żeby ktoś mnie pouczał". Po komentarzu tym następuje nierzadko odwołanie do możliwości alternatywnych wyborów rażąco sprzecznych z klasycznie pojętą postawą miłości wobec Ojczyzny lub Kościoła. Sam komentarz zdaje się zakładać nieograniczone możliwości swobodnego rozkwitu Narcyzów pozbawionych jakiejkolwiek więzi ze wspólnotą społeczną.

Odwołanie do samowystarczalności sumienia może brzmieć podniośle, zwłaszcza po okresie, w którym funkcje sumienia usiłowano zastępować „czujnością klasową". Terminologiczna satysfakcja nie wystarcza jednak do tego, by sumieniu przypisywać nierealne możliwości. Ujmowanie jego funkcji w beztroskiej izolacji – zarówno od obiektywnej prawdy, jak i od wspólnoty żyjącej tą prawdą – prowadzi do rozwiązań pozornych. Sumienie nie jest bowiem odpowiednikiem komputerowego banku danych, w którym po wprowadzeni dowolnej kwestii można natychmiast uzyskać jednoznaczną, absolutnie niepodważalną odpowiedź. Jego rolę należałoby raczej porównać do roli instrumentu muzycznego. Może on wyczarować harmonijne piękno pod warunkiem odpowiedniego nastrojenia i należytych kompetencji muzycznych osoby grającej. Oczekiwanie, iż każdy właściciel fortepianu będzie grał jak Chopin, jest samo w sobie optymistyczne, ale niezgodne z rzeczywistością.

We wprowadzonej perspektywie widać bezpodstawność tych postaci narcystycznej formacji sumienia, w której z góry kwestionuje się potrzebę uwzględniania racjonalnych argumentów i obiektywnych wartości w dziedzinie formułowanych ocen moralnych. Jeśli a priori reaguje się alergicznie na rozważanie treści Dekalogu czy na możliwość przyjęcia obiektywnych kryteriów oceny kandydatów na posłów, wyróżnia się znowu w społeczeństwie uprzywilejowaną klasę dysponującą możliwościami podobnymi do tych, które ongiś domniemanym członkom awangardy rewolucyjnej dawał „nieomylny instynkt rewolucyjny". Obiektywną ocenę zastępuje się wtedy subiektywnymi odczuciami.

W rozwijanych tutaj refleksjach daleki jestem od deprecjonowania roli indywidualnego sumienia. Niewątpliwie pozostaje ono dla każdego z nas formą osobistego kontaktu ze światem obiektywnych wartości i norm. Naiwnym przejawem narcyzmu pozostaje jednak nieuzasadnione przekonanie, iż każdy indywidualny osąd naszego sumienia stanowi

lustrzane odbicie obiektywnej harmonii i prawdy. Rezygnując z podobnego narcyzmu, musimy uznać konieczność stałej troski o kulturę sumienia i etyczną wrażliwość.

Wrażliwości, czy to w dziedzinie etyki, czy estetyki, nie sposób narzucić sobie za pomocą prostych działań. Bywa ona funkcją czasu, miejsca czy przyzwyczajeń, w znacznie większym stopniu niż jesteśmy to w stanie uznać. Zauważmy, w jak różny sposób funkcjonuje wrażliwość wyrażana tęsknotą za Ojczyzną u osób skazanych na przymusową rozłąkę z krajem przodków oraz agresją u osób zamieszkałych w kraju reagujących na przykrości dnia codziennego. Pierwsza grupa z sentymentem kultywuje okruchy wspomnień przypominających Ojczyznę – zapach majowych wieczorów, słoneczne dni, wakacyjne spotkania, niepowtarzalny urok śpiewanych kolęd czy nocnej wędrówki na Pasterkę. Grupa druga demonstruje agresję wobec przepełnionych tramwajów, brudu na ulicy, wysokich cen lub długich kolejek. Wizje Ojczyzny podzielane przez przedstawicieli tych dwóch grup różnią się radykalnie, nawet jeśli wyrastali oni w identycznym środowisku. Między sentymentem a agresją rozciąga się teren poszukiwania obiektywnej, racjonalnie uzasadnionej prawdy.

Przez długi czas zagrożenia płynące z marksistowskiej wizji tzw. internacjonalizmu proletariackiego ułatwiały kultywowanie wrażliwości patriotycznej i skłaniały do pielęgnowania sentymentalno-romantycznej wizji Ojczyzny. Przerost elementów nastrojowo-patetycznych czasem prowadził do bezkrytycznego mesjanizmu, czasem zaś do sloganów, które miały poprawiać samopoczucie odbiorców, mimo naruszenia przez nie elementarnych zasad logicznego wynikania. Łączny efekt przyzwyczajenia do wolności oraz odreagowywania hurra-patriotycznego patosu przejawia się w postępującym obecnie wzroście zobojętnienia na wartość, jaką stanowi Ojczyzna. Krzykliwe polemiki wokół grup, które wczoraj łączyła wspólna troska o jedną sprawę, podobnie jak dostrzegane próby przeliczania patriotyzmu na równoważnik prestiżowo-finansowy, prowadzą do jakościowo nowych zjawisk, jakich nie wyobrażaliśmy sobie kilkanaście lat temu.

Ojczyzna, której wolność stanowiła jeszcze niedawno ulubiony temat marzeń i tęsknot, została szybko przesłonięta przez konkretne wartości, najczęściej przez domniemany geniusz polityczny jakiejś partii, rezerwującej dla siebie monopol na „jedynie" słuszne reformy społeczno-ekonomiczne. Brak umiejętności operowania alternatywą mści się i ujawnia w podejmowaniu problemów pozornych, traktowaniu względnie słusznych rozwiązań jako absolutne, czy w dyplomatycznym przemilczaniu spraw trudnych i niewygodnych. Styl ten udziela się także sympatykom nurtu patetycznego, którzy gros swej energii angażują w spór o hasła lub o kształt korony dla orła. W ostrych, czasem wręcz

brutalnych polemikach, Ojczyzna jawi się wtedy jako „zbiorowa nieodpowiedzialność" grup, u których aktywność strun głosowych zdecydowanie góruje nad aktywnością mózgu.

Doświadczając cynicznego wzruszenia ramion przy próbach odwołania do tradycji narodowej, dziwimy się, iż tak szybko uległy zapomnieniu wartości, które krzepiły ducha choćby w ciemnym czasie stanu wojennego. Usiłuje się je obecnie dezawuować, twierdząc np., iż „swoisty indyferentyzm ideowo-moralny" pozostaje odległy od „grottgerowskich nawyków", gdyż u jego podstaw leży myśl Oświecenia bliska ideałom Kandyda i Szwejka („Zeszyty Literackie" 1990, nr 32, s. 153). Analogicznej ewolucji wartościowań należy spodziewać się również w dziedzinie społecznej recepcji Kościoła.

Jakkolwiek różne są źródła współczesnego antyklerykalizmu, ujawnia się w nim nierzadko przesyt wartościami religijnymi, które szybko zdążyły spowszednieć, oraz narcystyczna koncentracja uwagi na wartościach mało istotnych, lecz przesłaniających cały horyzont obserwacji. Następstwem tego procesu bywają sytuacje dość zaskakujące. Ksiądz, który w 1991 roku podjął pracę na Ukrainie, opowiadał mi z radością, iż po nawiązaniu kontaktu z dyrekcją szkoły uczy w niej religii wszystkie dzieci – prawosławne, unickie i rzymskokatolickie. Ich rodziców łączy bowiem jedna wspólna troska przypominająca „ostateczne zatroskanie" Tillicha. Jest nią troska o postawy moralne młodzieży, której przejęci sporem o demokrację rodzice nie powinni zostawiać samej sobie.

W tym samym czasie w polskich warunkach odnajdujemy całkiem odmienne mechanizmy. Debata nad demokratycznym wprowadzeniem religii do szkół urasta do takiej rangi, iż – parafrazując wyrażenie Jacka Kuronia – „profesjonalne dewotki antyklerykalizmu" uznają za nieinteresujący lub za mało istotny stan dewastacji moralnej młodzieży, całą zaś uwagę koncentrują na formie wprowadzenia religii do szkół. Podobny mechanizm funkcjonuje w sporze o aborcję przy głoszeniu haseł „pro choice". Zdają się one sugerować, iż możliwość dokonania wolnego wyboru przez rodziców jest wartością tak wielką, iż w dyskusji byłoby rzeczą wysoce nietaktowną podejmowanie kwestii, jaką wartość stanowi zabijane życie niewinnego dziecka. Otrzymujemy tu znowu mocną dawkę narcyzmu praktycznego w pejzażu, z którego usiłuje się krzykliwie wyłączać jakąkolwiek alternatywę.

Narcyzm ten rozkwita w wielu ośrodkach, gdzie jeszcze niedawno pielęgnowano krytyczną refleksję. W jednym z najnowszych biuletynów Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Harvarda można znaleźć tytuły: Taniec brzucha a duchowość *oraz ogłoszenia typu: „Kavin Cranston … oraz jego kochanek John Enos ogłaszają z dumą, iż urodziła się im córeczka" (cyt. za: „First Things: A Monthly Journal of Religion and*

Public Life" 1991, IX, s. 68). Papka sloganów zastępujących myślenie poprawia w takim wydaniu samopoczucie osób uważających się za awangardę intelektualną. Staje się ona surogatem refleksji jako takiej i namiastką refleksji teologicznej. Należy oczekiwać, iż z upływem czasu popyt na podobną papkę będzie wzrastał również w naszej szerokości geograficznej, gdyż rezerwowanie dla mało reprezentatywnych grup miana awangardy teologicznej bywa dla nich czynnością skądinąd miłą – świadczy o tym choćby aktywność wcześniejszych, samozwańczych awangard. Symetryczne odbicie tej papki stanowią principialne tezy fundamentalistów, którzy nie chcą dostrzec, iż od czasów św. Augustyna wiele zrobiono w odczytywaniu treści Pisma świętego.

Do niedawnej przeszłości należy okres, kiedy przybysz spoza żelanej kurtyny dziwił się, iż w periodykach teologicznych Zachodu dominują problemy pozorne, pozbawione opracowań z zakresu elementarnej logiki, która byłaby w stanie uściślić, w jakim sensie używają podstawowych terminów np. entuzjaści tzw. teorii śmierci Boga. Obecnie należy obawiać się powszechnej inwazji stylu, w którym wolna gra skojarzeń czy czysto subiektywne ujmowanie świata, zarówno w wersji liberalnej, jak i fundamentalistycznej, zostają podniesione do rangi najwyższych kryteriów prawdy teologicznej.

Formułując podobne prognozy nie chcę występować w roli metodologicznej Kasandry lub głosić nieuchronność totalnego odejścia od klasycznych wzorców, w których ceniono racjonalność, uzasadnienie i krytyczne operowanie alternatywą. Przeciwnie, skłonny jestem nawet przypuszczać, iż podobne odejście nie będzie miało charakteru definitywnego, lecz pozostanie tylko lokalną fluktuacją mody, w której odreagowuje się wcześniejsze przegięcia. Czy można pozostać członkiem Kościoła unikając zarówno pseudoteologicznej papki liberalizmu, jak i bezkrytycznych principiów fundamentalizmu? Uważam, że można i że w samym posługiwaniu się terminem „fundamentalista" ujawnia się już nadużycie, gdy odnosimy go nie do amerykańskich sympatyków serii „Fundamentals", lecz do wszelkich tradycjonalistów.

Poszukiwanie żywego Kościoła, w którym można by uniknąć sygnalizowanych karykatur Kościoła, jest pod wieloma względami podobne do pielęgnowania uczucia miłości do Ojczyzny. Miłość nie zaślepia, nie zabija wrażliwości na negatywne zjawiska dostrzegane w danej grupie, nie wprowadza na miejsce refleksji bizantyńskiego dymu kadzideł. Dopuszcza jednak słowa bolesnej prawdy, rzeczową krytykę, wyważanie obiektywnych racji. Obecność czynnika miłości sprawia, iż samo dochodzenie do prawdy uzyskuje wymiar dodatkowego piękna, nie znanego tym, którzy cenią wyłącznie inferencje logiczne. Tak pojęta miłość sprawia, iż można wstydzić się za niektóre wyczyny rodaków, a równocześnie kochać Ojczyznę. To ona decyduje, iż doświadczając

bólu z powodu pewnych zjawisk występujących w łonie Kościoła, nie przestajemy kochać Kościoła i potrafimy okazywać tę miłość także w stylu formułowanej krytyki.

Miłości Kościoła czy Ojczyzny nie można sobie narzucić prostym gestem, z tych samych powodów, przez które nie narzucamy sobie automatycznie np. kultury muzycznej. Możemy jednak kultywować pewne postawy, w których prawdę ceni się wyżej niż krzykliwą oryginalność. Wymaga to horyzontu poznawczego, w którym Twarz Chrystusa lub Twarz Innego ważniejsza jest niż narcystyczne poszukiwanie lustrzanego odbicia własnej twarzy.